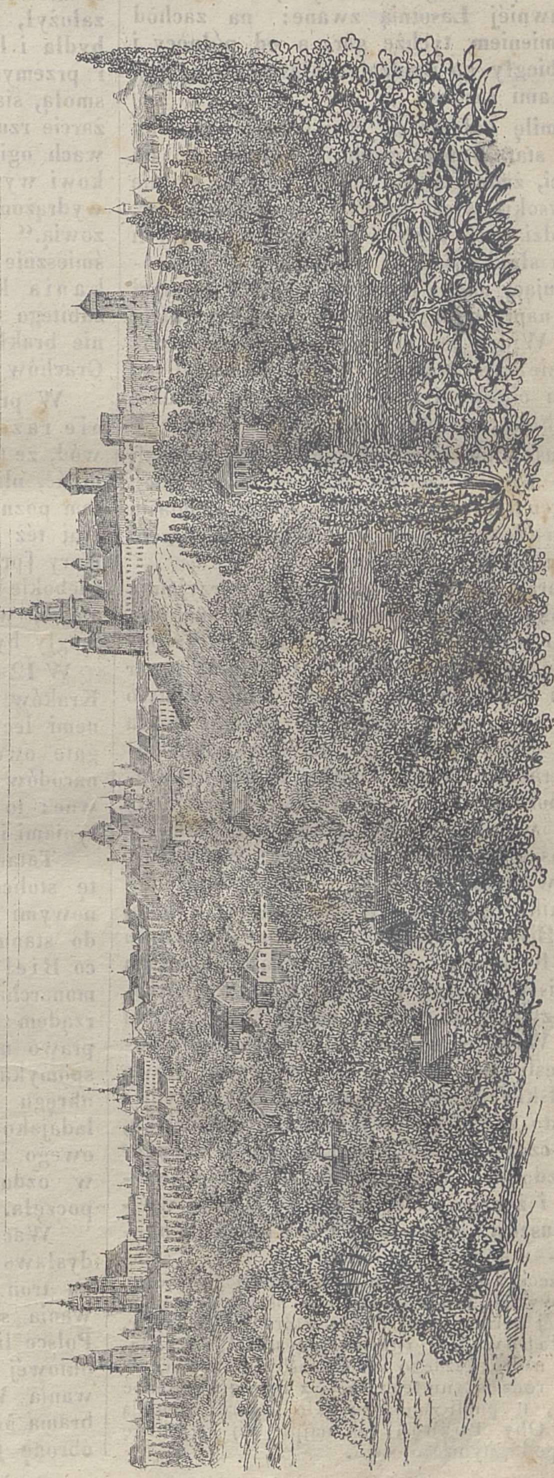
Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 27.** Leszno, dnia 7. Stycznia 1837.



Widok Krakowa od zachodu.

Kraków (z Grabowskiego). *)

Kraków, nad poziom morza 669 stóp paryskich wzniesiony, położony w nader powabnéj okolicy. Od południa Wisłą oblany, na któréj lewym brzegu leży, a na prawym wznosi się w kształcie amfiteatru pasmo gór skalistych, teraz Krzemionki, dawniéj Lasotnią zwane: na zachód opasany ramieniem tychże gór, a od północy i wschodu obiegły go urodzajne płaszczyzny, gęstemi wioskami zasiane.

Już o milę odległości, rozwija się powabny widok tego starożytnego grodu, z którym, co do wspaniałości, żadne miasto polskie równać się nie może. Wysokie wieże licznych jego kościołów, połysk miedzianych dachów i kopuł, od których się promień słońca odbija: wreszcie zamek królewski, górujący nad tą mieszaniną dachów, umysł podróżnego naprzód już szczególniéjszém napełniają uczuciem. Widok ten urozmaicają jeszcze w dalekiéj głębinie leżące Karpaty, jakby za ramy całemu czarownemu obrazowi służące, których wysokie szczyty w błękitach powietrza giną.

Klaudyusz Ptolemeusz alexandryjski, geograf, żyjący w drugim wieku ery chrześciańskiéj, w swéj geografii przywodzi nazwisko miasta Carrodunum nad brzegiem Wisły, a uczeni mniemają, że to jest Kraków.

Kronikarze zaś nasi prawie zgodnie przyjmują rok 700 jako czas założenia Krakowa; założycielem jego miał być Krakus, xiążę Chrobacyi wielkiéj czyli białéj, która to kraina u gór Karpackich położona, teraźniéjsze województwo Krakowskie i inne mu przyległe zawierać miała prowincye. Nowsi przecież pisarze wszelkie powieści o Krakusie, samą odległością dla nas ciemne, a może i z obcych kronik (z czeskich) pożyczone, wątpliwemi być mniemają. Nim jednak głębsze badania historyczne wątpliwość wyjaśnią, wypada powtórzyć to, co podanie niesie, a kronikarze opisują, Najsławniéjszy z nich, Kromer, Biskup Warmiński, tak pisze o początku i założeniu Krakowa: „Krakus, miasto po lewym brzegu Wisły założył, i od imienia swego Krakowem nazwał: przy nim zamek na pagórku Wawelu, Wisłą natenczas od miasta oddzielonym, szczęśliwie wystawił, i ten zamek głową korony polskiéj, Gniezna poniechawszy, uczynił; które miasto z małego owych wieków początku, doszło za czasem takiéj, jaką widzimy, znamienitości i ozdoby, xiążąt potomnych w nim przebywaniem i życzliwością, iż murów i wież wielkością, ratuszów, kościołów, także kamienic okazałością i wielmożnością, dostatkiem rzeczy nawet do zbytku należących, naostatek obyczajami, ludzkością, wybornością mieszczan i obywatelów swoich, niemieckim i włoskim miastom równa się, a między polskiemi pierwszeństwo trzyma. Powiadają, że w jaskini góry téj, na któréj zamek Krakowski stoi, smok okrutny legowisko swoje założył, i ztamtąd wszystek powiat, pożeraniem bydła i ludzi pustoszył, którego Krakus sztuką i przemysłem zatracił, to jest mięsa bydlęce smołą, siarką i żagwią zapaloną natkane, na pożarcie rzucić mu w pieczarę kazał, i tak w trzewach ogień zajęty, wnętrzności wszystkie smokowi wypalił. Jest i podziśdzień jeszcze w skale wydrążonéj jaskinia głęboka, co smoczą jamą zowią.“ Wincenty Kadłubek w kronice swéj śmiesznie nazwisko Krakowa wywodzi, od krakania kruków, kiedy to ptastwo na pożarcie zabitego przez Krakusa smoka zleciało się; a nie brakło i takich, co Krakusa i Kraków od Grachów rzymskich wyprowadzać chcieli.

W przysłowiu, dochowaném w uściech ludu: nie razem Kraków zbudowano, mamy dowód, że to miasto powoli wzrastało; a południowa część, ulica grodzka, nieregularnym swym kształtem poznać daje, iż nie w jednym czasie stanęła. Ani téż jednemu królowi miasto dawniéjsze swe mury [przedmur i mur] było winne; oprócz tego głębokie fossy i wysokie baszty, broniące przystępu, w odmiennym kształcie zmurowane, nie mogły być dziełem jednego panowania.

W 12stym wieku dziejopisowie wystawiają nam Kraków już jako kwitnące miasto, lubo drewnianemi lecz pięknemi gmachami zabudowane, bogate owocami handlu, które doń z ościennych narodów spływały, zamożnością i obfitością sławne: to przypadkowy pożar ze wszystkiemi świątyniami i gmachami w perzynę obrócił (r. 1125).

Tatarzy wpadłszy do Polski roku 1241, gdy tę stolicę kraju spalili, król zaludniając kraj nowymi osadnikami z Niemiec, i miasto Kraków do stanu porządnego przyprowadzić postanowił, co Bielski tak opisuje: „Roku 1257 Bolesław; monarcha Polski, chcąc ozdobić Kraków dobrym rządem a chędogością, dał mieszczanom Krak. prawo niemieckie, i wójta im ustanowił, który spomykał, wymierzał ulice, aby te rządnie w okręgu swoim rozdzielone były: bo pierwéj ladajako, kędy kto chciał, budował się. Od owego dopiero czasu ta książąt i królów stolica w ozdobniéjszą postać i zamożność wzrastać poczęła.

Wacław, król Czeski, od niechętnych Władysławowi Łokietkowi Wielkopolanów roku 1300 na tron polski powołany, w kilkoletnim panowania swego okresie [do 1305] utrzymując w Polsce liczne fabryki, miasto Kraków od południowéj strony znacznie powiększył. Za panowania Władysława Łokietka zbudowana była brama Mikołajska i wysoka wieża, która niegdyś obronę jéj stanowiła. Z jakiego zaś powodu

*) Trzecia edycya opisu Krakowa i jego okolic, roku 1835 wyszła, jest nietylko najlepszym dowodem niepospolitéj wartości tego dzieła, którem jego autor, Ambr. Grabowski, istotnie przysłużył się rodakom; ale nadto każdego przekonaćby powinna, że prace tego rodzaju, umiejętnie, i z równą wykonane gorliwością, u publiczności zwykle dobre znajdują przyjęcie. Oby Poznań jak najprędzéj mógł się pozyskać podobnymże opisem.

król ją wystawić kazał, opowiada Bielski w swéj kronice: „Lata 1312 Wojciech wojt Krak. z swą radą, niewdzięcznie to przyjmując od króla Łokietka, iż obciążał ludzie pospolite wielkiemi daninami, a iż też niekarał o zbytki żołnierza; uczynił rozmowę z Bolesławem, Opolskim xiążęciem, o wydanie mu Krakowa, a to było pod niebytność królewską. Opolskie xiążę przyjechawszy do Krakowa, puszczon do miasta przez mieszczany, wziął miasto ale zamku nie. Wszakże miasto zamku, dom sobie obrał wojtowski, który dziś zowią Grodek, i ten fortyfikował. Łokietek, gdy się o tém dowiedział, ciągnął tam zaraz z wojskiem, chcąc obledz miasto Kraków; ale Opolskie xiążę, nieczekając go, wyciągnął z miasta precz; a za nim ten wojt i inni, co się czuli winni, jechali. Tenże potém Łokietek przyjechał do Krakowa, gdzie tych dał pościnać, którzy tego winni byli. A wojtowskie dzierzawy, których było natenczas dosyć, pobrał, i dom wojtowski [Grodek]. Tamże bramę i wieżę S. Mikołaja wystawił przeciw temu grodkowi, dla lepszego potém pokoju."

Gdy roku 1333 zasiadł na tronie Piastów Kazimierz W., którego dziełem są liczne miasta, a czyny cnoty i ludzkości stawią w wyższém świetle nad wiek, w którym panował, o którym niepłonnie rzeczono, że zastawszy Polskę z gliny i drzewa, murowanéj odumarł, murem tę stolicę otoczył. Za jego panowania powstały w mieście i na przedmieściach okazałe budowle: on na Krakowskim rynku sukiennice postawił, i ogród nad Wisłą, rzeczony Zwierzyniec, który już dziś (pisze Bielski) nie exystuje. On pierwszy zamek Krak. murowany postawił, on łobzowski pałac założył, on fundował wiele świątyń pańskich, z których kilka dotąd trwających, pamięć założyciela odległym potomkom opowiadać będą. Ważném także dla kraju i równie dla miasta było zniesienie przez Kazimierza W. appelacyi, która od sądów krajowych miejskich do Magdeburga i Hali zanoszona być musiała, a ustanowienie najwyższego sądu miejskiego w Krakowie na zamku, do którego wszystkie sprawy od sądów mniéjszych z całéj Polski przychodziły.

W ówczas ze względu wspaniałości domów miasto to liczyło się do najpiękniéjszych w Europie. Kwitnęły w nim handel, kunszta i rzemiosła, owoce długiego za tego króla pokoju. Bogactwa mieszczan jego jak były wielkie, świadczy historya, gdy roku 1343 Karól, margrabia Morawski, znaczne naówczas zaciągnął summy od dwóch jego obywatelów, to jest: od Mikołaja Wierzynka (na erekcyi akad. Krak. podpisał się Nicolaus Virzing) rajcy i kupca Krakowskiego, oraz Marszalka i podskarbiego królewskiego, 2303 grzywien, a od Hanka Kempnicza 1000 grzywien; a nadto wiadomo z dziejów, z jakim przepychem tenże Wierzynek przyjmował u siebie królów w czasie wesela w Krakowie Cesarza Karóla IV., z Elżbietą, xiężniczką Pomorską, wnuczką Kazimierza. W braku wiadomości, jaką mogła być wtedy ludność Krakowa, dość wiedzieć, iż na morowe powietrze za panowania tegoż króla (1360 roku przypadłe), przeszło 20000 ludzi umarło.

(Koniec nastąpi.)

Objawienie nagrobka dla maleńkiéj J. C.

Po długiéj i ciężkiéj burzy,
Miłości, nadziei, trwogi;
Zawitałaś gościu drogi!
W Maju z pierwszym pączkiem róży.

Twego na świat przyjścia dzionek,
Wróżył chwile, tak radosne,
Jak jaskółka wróży wiosnę,
Którą wyśpiewał skowronek.

Cóż trwałego na tym świecie?...
Któż w codziennéj zmian powodzi,
Zawsze kontent ze swéj łodzi?...
Kwiat wiosenny gdzież jest w lecie?..

A ty gdzieś jest córko mała!
Jeszcze, jeszcze w czas na ciebie;
Majowe słońce na niebie,
Jeszcześ lata niepoznała!

Róże, twoje rówiennice,
Patrzą złotemi oczyma;
A ciebie już z nami niema ....
A twoje zgasły źrenice!

Jaskółeczko moja mała!
Jeszcze zdala mroźna zima;
A ciebie już z nami niema ....
Wcześnieś, wcześnie odleciała!

To niedobrze moje dziecie!
W taką drogę rzucać chatkę
Mimo ojca, mimo matkę;
Było na nich czekać przecie.

Lecz czy już stanęłaś w niebie,
Czyś jeszcze w pośrodku mety;
Wysłuchaj prośbę poety,
O! wysłuchaj! błagam ciebie.

Jakiekolwiek przybierz lice,
Czy na jawie, czy chcesz we śnie,
A cierpiące zbyt boleśnie
Pociesz w żalu twe rodzice.

Albo ja w natchnienia dobie,
Niech się o twym losie dowiem,
I wyśpiewam i opowiem:
Wysłuchałaś! .... dzięki tobie.



Góra Broken.

Złoty obłok po błękicie
Zsuwa się lekko ku ziemi,
Nad nim skrzydły anielskiemi
Wznosi się maleńkie dziecie.

To jéj, to jéj śliczna główka:
Jak dwie gwiazdki błyszczą oczy;
A jak lutni głos uroczy,
Tak z jéj ust zabrzmiały słówka:

„Otrzyj rodzicom powieki,
„Niechaj anioła nie płaczą,
„Oni się zemną zobaczą,
„I nie rozłączą na wieki.

„A gdzie na ziemi me szczątki
„Pokrywa deska grobowa;
„Niech na kamieniu te słowa
„Napiszą dla méj pamiątki:

Nagrobek.

„Rzucajcie ludzie, kwiaty w téj zaciszy,
„Bo duch anielski wstąpił ztąd do nieba;
„Rzucając mówcie: „tobie łez nietrzeba!"
„Lecz mówcie cicho, niech matka niesłyszy."

J. N. J.

Góra Broken.

Tam się z odległych krajów czarownice
Schodzą z nocnemi swymi miłośniki,
Co obracają swą postać na nice,
Z tego smok, z tego wieprz się staje dziki,
Z tego zaś kozioł: i w pewne xiężyce,
Przy dźwięku nocnéj, piekielnéj muzyki,
Swe odprawują piekielne biesiady,
I niepobożne tańce i obiady. (Krasicki.)

Broken, a jak lud prosty nazywa, Blocksberg, jest najwyższy wierzchołek gór hercyńskich, i leży w hrabstwie Wernigerode; wznosi się 3480 stóp nad powierzchnią morza baltyckiego. Broken składa się z granitu, lecz powierzchnia jego pokryta granitowym piaskiem i rumowiskiem, między którémi warstwy torfu aż do samego wierzchołka zaległy: tak da-



Olivier Kromwell. (Protektor.)

łece, że ku wierzchołkowi ziemia coraz bagnistsza. Na sam łysy szczyt, z którego daleko, na kilkanaście mil przejrzeć można, prowadzą z miasta Wernigerode dwie drogi wozowe, a na wierzchołku dom gościnny, wystawiony roku 1800, który przedstawia rycina, daje podróżnym pożądane i wygodne schronienie. Broken sławny jest w całych prawie Niemczech ztąd, że tutaj podług zabobonnego mniemania ludu, w dzień 1go Maja czarownice z całych Niemiec, w nocy, schadzki swe odbywają, a potém na czarnych kozłach, miotłach, widłach i t. d. szybko wracają do domu. Ten zabobon posłużył także ludziom do nadania niektórym rzeczom szczególnych nazwisk; tutaj należą: óltarz czarownic, ambona djabelska; są to skały granitowe 6—10 stóp wysokie; studnia czarownic, źródło, które nie wysycha nigdy, 18 stóp niżéj wierzchołka, powstające z roztopionych śniegów.

Jak wszystkie wysokie góry, Broken dla przyległych okolic jest prorokiem, przepowiadającym przyszłą pogodę. Kiedy więc warzy piwo, albo kiedy ma kapelusz na głowie, to jest kiedy szczyt jego zachmurzony; natenczas deszcz pewny i przeciwnie. Straszydła [Brockengespenst] jest to dość rzadkie zjawisko w powietrzu, wydarzające się w lecie lub jesieni: w tym bowiem czasie na wschodniéj stronie unoszące się mgły tworzą ścianę, na któréj odbija się cień domu na wierzchołku wystawionego i ludzi obok stojących w olbrzymiéj postaci: cienie te, jak straszydła jakie wynurzając się z ciemności, naśladują wszystkie poruszenia przedmiotów na górze będących. Widok ten niezwyczajny, olbrzymie postaci ludzkie, poruszające się w powietrzu, mógł łatwo posłużyć do przestraszenia zabobonnego ludu, i utworzenia różnych o straszydłach powieści.

Olivier Kromwell. (Protektor.)

Olivier Kromwell urodził się roku 1603, umarł 1658: z początku sposobił się do stanu duchownego; lecz przeznaczenie chciało go mieć żołnierzem. Najprzód wsławił się w wojnie domowéj, którą Parlament angielski z królem toczył. Śmiało przedarł się do miasta Hull,

oblężonego przez króla, i bronił go z nadzwyczajną odwagą, i za tę waleczną obronę dostał w nagrodę 6000 funt szterl. Wkrótce postąpił na stopień pułkownika i generała pod dowództwem xięcia Manchester, rozproszył wojsko królewskie, pobił xięcia Hamilton, i podczas wycieczki własną ręką zabił pułkownika nieprzyjacielskiego.

Intrygi i chytrość utorowały mu równie drogę do wyższych stopni. Po wzięciu Oxfortu Kromwell nakazał Parlamentowi złożenie króla z tronu. Jako najwyższy wódz pobił xięcia Buckingham i w tryumfie wszedł do Londynu. Onto przez swój fanatyzm zgubił Karóla I. i zaprowadził nieszczęśliwego króla na rusztowanie. W miesiąc potém zniósł monarchią, nadał Anglii tytuł Rzeczypospolitéj, i utworzył radę Stanu ze swych stronników, którzy się nazywali stróżami prawa. Ztąd udał się do Irlandyi i Szkocyi, chcąc tam władzę swoję utwierdzić. Parlament, który mu dotychczas sprzyjał, i który go wyniósł, w jego nieprzytomności chciał go pozbawić tytułu Najwyższego wojsk wodza; — Kromwell dowiedziawszy się o tém, powrócił czemprędzéj do Londynu, wszedł zbrojno do Parlamentu, rozpędził jego członków, i kazał na drzwiach przybić napis: „Dom do najęcia.“ Poczém utworzył nowy Parlament, i Protektorem się nazwał: „Anglicy, mówił, postanowili prawa dla królów, ale ich nie mają dla protektora.“ Ten nowy Parlament także niedługo z niego był kontent, i chciał mu odjąć władzę; lecz Kromwell dał mu uczuć jego niemoc. Wszedł do niższéj izby, i rzucił nominacyą protektorską na stół, mówiąc: „słyszałem, że mi tytuł protektora odebrać zamyślacie; oto jest! Ciekawy jestem, kto się z was ośmieli rękę poń ściągnąć.“ Niektórzy deputowani chcieli mu wyrzucać niewdzięczność, ale on krzyknął w fanatycznym zapale: „Pan Zastępów nie potrzebuje was wcale! on inne już sobie wybrał narzędzia dla wykonania dzieła swego. Poczém wszystkim członkom oddalić się kazał, zamknął sam drzwi od sali, i klucz do kieszeni schował. Tak więc każdy się przekonał, że trzeba milczeć i słuchać.

Sprawy zagraniczne dzielnie Kromwell popierał: przymusił Holendrów, że o pokój błagać musieli, i sam podyktował owe upokarzające warunki: zapłacenie 300000 funt. szterl. i zniżanie przed każdym angielskim okrętem bandery holenderskiéj. Hiszpania straciła Jamaikę a Francya starała się o przyjaźń Anglii. „Rzeczpospolitą angielską, mówił, muszą wszyscy tak szanować, jak niegdyś Rzeczpospolitą rzymską,“ i możeby był dopiął swych olbrzymich zamiarów, gdyby go była śmierć nie zaskoczyła. Wewnętrzny rząd kraju odpowiadał zewnętrznemu poszanowaniu: wojsko zawsze miesiąc naprzód płatne było, magazyny pełne, a w skarbie publicznym było 3)0000 funt. szterl.

Lubo swego celu dopiął, że się Anglicy stali postrachem i celem zazdrości innych narodów, on sam jednak nie był szczęśliwy: wiedział on dobrze, że go przeklinano i czyhano na życie. Jego zięciowie, córki nawet własne, należały do jego nieprzyjaciół; dla tego zawsze nosił żelazny pancerz i otaczał się mocną strażą. Szczególniéj w nocy dręczony był ustawiczną obawą: kazał w swym pałacu urządzić wiele pokojów, tak, że z każdego miał skryte schody i wyjście do podziemnego tajemnego ganku, prowadzącego do rzeki Tamizy: tutaj w nocy sam tylko przebywał, i nigdy dwóch nocy w jednym pokoju niespał.

Ten stan okropny nabawił go niebezpiecznéj choroby. Lubo zdawał się przeczuwać swój zgon, jednakże nie tracił nadziei odzyskania zdrowia, a szczególniéj ufał pewnym oznakom, które mu zapowiadały wyzdrowienie. „Wierzaj mi,“ rzekł do swego lekarza, „Pan Bóg da się zmiękczyć modłom tylu pobożnych, błagających za mną. Możesz być bardzo biegłym w swéj sztuce, ale natura jest panią wszystkich doktorów na świecie, a Bóg nieskończenie nad naturę wyższy.“ Doktor przekonany, że Kromwell ani 24 godzin nie przeżyje, dziwił się téj jego ufności. „Nierozsądny jesteś, rzekł Kromwell; czyliż nie widzisz, że przy téj nadziei nic nie tracę? Jeżeli umrę, to się przynajmniéj wieść o mém wyzdrowieniu rozejdzie, i wstrzyma mych nieprzyjaciół, a méj familii dozwoli czasu, myśleć o swém bezpieczeństwie; a jeżeli wyzdrowieję (bo nie jesteś nieomylnym`, natenczas w całéj Anglii za posłańca Boga uważany, będę mógł robić, co mi się podoba.“

Kromwell był trzeźwy, oszczędny, niechciwy cudzego dobra, pracowity, i w wykonywaniu wszystkich swych zatrudnień bardzo akuratny. Zwłoki jego, złożone w paradnéj trumnie, pod panowaniem Karóla II. wydobyte z grobu, wleczone po ulicy, powieszone i pod szubienicą pochowane. Syn jego Richard Kromwell nastąpił po nim jako protektor; lecz nie mając zdolności do rządu, musiał tę godność złożyć. Parlament wyznaczył mu 300000 funt. szterl. pod tym warunkiem, aby opuścił pałac królewski. Był posłusznym bez szemrania, żył potém w prywatnym stanie bardzo szczęśliwie, i umarł w zapomnieniu w zgrzybiałym wieku.

Przestroga.

(Dalszy ciąg.)

Wróciwszy do przytomności, ujrzał się w domu, na łóżku, sam jeden w pokoju. Za pierwszém otwarciem powiek zdało mu się, że widzi umierającego Majora; a straszne przypomnienie, jak piorun, razem zabłysło mu w głowie i uderzyło w serce; sumnienie i serce wołały, że się

obudził zbrodniarzem. Ta myśl, to jedno uczucie, jak widoma chmura, jak ciemność, wali się nań, przytłacza, tłumi oddech, pochłania; — on czuje, że się oprzeć nie zdoła;.. porwał się i wybiegł na pole. Dzień pogodny, — spojrzał ku niebu: — tam świadek i sędzia występku! — ze szklistego błękitu patrzy oko Majora!... Spojrzał ku ziemi: — to grób jego! cała biała od śniegu, jak twarz jego przy śmierci! — zamknął oczy: — sam w sobie widzi najstraszniejsze widziadło, widzi powody swéj zbrodni, widzi śmierć i groźbę Majora; — ach! nie dla niego natura!.. nie dla zbrodniarza samotność! — Spotyka wieśniaków i sługi, wszyscy umykają się z drogi, spuszczają oczy mijając, lub spoglądają ze wstrętem; do żadnego przemówić nie śmie, każdego wyrzutów się boi; — nie, nie! on nie może żyć z ludźmi! — Zamknął się znów w swéj izbie, i ukląkł — lecz do kogóż to myśli przemawiać? — Czyż go Bóg nie ostrzegał sumieniem? — Czyż łzy i słowa przestępcy więcéj ważyć będą u Boga, niżli krew niewinnego, i sprawiedliwość wołająca o pomstę? — Nie, nie! on nie śmie się modlić! — Modlitwa niegdyś najlepsza pociecha jego w strapieniu, dziś zdaje mu się tylko zuchwałością, bluźnierstwem! — Uczuł najsroższą karę winowajcy, w miłosierdziu Bożem nieufa!

W parafialnym kościele w Smorgoniach odprawiało się nabożeństwo zaduszne, jak za zwyczaj w nocy, przededniem. Ołtarz, okna i ściany kościoła obleczone kirem, odbijały blade światło lamp i świec jarzęcych, rzędami otaczających katafalk, ustawiony na środku kościoła. Nad katafalkiem wysoko wznosiła się trumna, okryta całunem czarnym, z białym w pośrodku krzyżem, z trupiemi głowami po końcach i groźnym do około napisem: hodie mihi, cras tibi. Po rogach katafalku stały na wysokich podstawach cztery wielkie figury z płaskiéj deski wyrznięte i powleczone malowaném płótnem, wystawujące: Śmierć, Wiarę, Nadzieję i Miłość. Trzéj księża w żałobnych ornatach, siedząc na niskich taboretach przed katafalkiem, śpiewali psalmy za umarłych, przy wtórze posępnego organu i parafialnych śpiewaków. Cały kościół napełniony był ludem; po ławkach paliły się latarnie i stoczki nad rozłożonemi książkami; po wszystkich gzymsach kościoła cienkie woskowe świeczki, które lud za dusze krewnych i przyjaciół zapała, w mniemaniu, że im przez to ciemność czyscową rozjaśni. — Taki był ogólny widok kościoła, gdy Pan L. pomimowolnie, sam nie wiedząc jakim sposobem, ujrzał się nagle w przysionku, i jak cudzą siłą popchnięty, wszedł i zbliżał się do ławek. Natłoczony lud rozstępował się przed nim z pośpiechem, jakby się dotknięcia obawiał; a skoro wstąpił, wszyscy wyszli, spoglądając na niego z wyrazem oburzenia i wzgardy. Upokorzony usiadł, i powszechne milczenie nastało. Właśnie ksiądz z kadzielnicą i kropidłem w ręku obchodził do koła katafalk, i zatrzymując się po rogach, poświęcał go wodą i kadził. Oczy Pana L. pomimowolnie szły za nim, i wlepiały się z osłupieniem w każdą z kolei figurę, obok któréj ksiądz stawał. Podstawy ich między lichtarzami ukryte, same białe, w blasku tysiąca świateł obok siebie płonących, nad któremi drżało powietrze, wydawały się patrzącym jak napowietrzne obrazy, jak ulatujące widziadła. Pan L. patrzał na nie z przestrachem, — gdy wtém jedna z nich, najbliższa, wyobrażająca śmierć, w którą się najbardziéj wpatrywał, zdało mu się, że się porusza; — zwróciła się twarzą ku niemu, i rękę do góry podniosła; — poznał giest i rysy umierającego Majora! — Z razu nie wierzył sam sobie, lecz im bardziéj wzrok natężał, by się o nieprawdzie przekonać, tym wyraźniejszym był ruch i podobieństwo figury. Pomieszany i wpół martwy z przestrachu, zakrył twarz obiema rękami, i przywołując pomocy rozumu, czekał aż urojenie przeminie. Szelest jakiś wyrwał go z tego dumania; podniósł głowę; — lecz któż opisze przerażenie jego, gdy ujrzał, że już wszyscy wyszli z kościoła! Głucha cichość otaczała go wkoło, słyszał tylko pełganie świec i bicie własnego serca. Spuścił oczy, by nic nie widzieć; i nie śmiąc upuścić oddechu, ruszył się powoli z ławki i ku drzwiom zmierzać zaczynał; wtém usłyszał za sobą łoskot, jakby zeskakującéj z wyższego miejsca osoby; struchlał cały i w tył się obejrzał, — o zgrozo! — to figura zeskoczyła z podstawy, przeciska się między świecami, biała, wysoka, z ręką podniesioną do góry; wyszła na środek kościoła i postępuje ku niemu. Pot śmiertelny oblał całego; chce uciekać, nie może; — mdłość odjęła mu nogi; stoi w miejscu, i patrzy jak się widmo przybliża; nie ma mocy spojrzeć w twarz jego, lecz widzi skrwawione piersi, lecz widzi bladą rękę z rozprzestrzenionemi palcami, co go już za ramię ujmuje!.. — Skoczył w tył, wpadł do przysionku i drzwi przed widmem zatrzasnął. Rzucił się do drzwi zewnętrznych, probuje, kołace, zamknięte! — A wtém drzwi od kościoła skrzypnęły, otwierają się same, z szelestem; a na progu stoi figura, Major! — a za nim cały kościół jakby dymem zamglony; a w téj mgle niezliczone postaci, jedne nad drugiemi w powietrzu, wszystkie w bieli, w zasłonach, tłoczą się od góry do dołu! Widziadło już go dosięga; twarz jego blada, zsiniała, mroźnym szronem pokryta; wzrok iskrzy resztą życia i gniewem; z ust głos już słyszany zawołał: „Zdrajco, znalazłem ciebie! nie zapłaciłeś, zapłacisz!“ — i lodowata ręka spuściła mu się na czoło. Dreszcz śmiertelny przebiegł po członkach; zadzwoniło w uszach jak dzwony... Porwał się i oczy otworzył! — O radości! — ledwie śmie wierzyć... to wszystko było snem tylko! — To pokój, to łóżko jego, na którem nierozebrany zasnął: zimna ręka, to ręka sługi, który go budzi, jak kazał. — Lecz





Medal Merentibus, bity z rozkazu Stan. Augusta.

co za niepojęta w duszy jego odmiana! — Wszystko, co widział, snem było; lecz co czuł rzeczywiście, i teraz pamięta i czuje; we śnie nabył doświadczenia duszy, któreby może na jawie zgubą swéj duszy opłacił. „O niepojęte miłosierdzie Boże!" — zawołał, rzucając się na kolana przy łóżku. — „Bóg więc mą modlitwę wysłuchał! Pokazał mi głąb przepaści, w którą niegodna słabość wczoraj jeszcze wtrącićby mnie mogła. To jest wsparcie, o które błagałem; to przestroga, któréj czułem potrzebę! Dokończ dzieła twego o Boże! dodaj siły, bym z niéj umiał korzystać!" — Po tych słowach wstał i lekkim krokiem udał się do pokoju, gdzie stała jego szkatuła. Otworzył ją, ujrzał złoto i srebro, i sam pojąć się nie mógł, że tak nagle dla niego cały swój urok straciły. „Marne blaszki! zawołał z tryumfującym uśmiechem, — „nie jestem, nie! nie będę niewolnikiem waszym!" — i niewymowna radość serce jego przejęła. Uczuł przekonanie wewnętrzne, że słabość swoję pokonał; uczuł siłę, że go niepodbije na nowo, uczuł swobodę duszy, jakiéj dotąd w życiu nie doznał; i uśmiechnął się z wczorajszego siebie, jak mąż z nierozsądku dziecięcia.

(Koniec nastąpi.)

Obiady czwartkowe u króla Stanisława Augusta.

Nic nie jest małém, co do wielkich celów pomaga; wszystko ważném, co chociby chwilowo tylko przyczynić się może swym wpływem do obudzenia w ludziach moralnéj siły ducha i umysłu. I tak n.p. przebiegając sławniejsze epoki literatury w różnych narodach i czasach, łatwoby się można przekonać, że obok innych przyczyn wzrostu jéj i rozkwitu, uczty i biesiady, uważane jako pomocniczy środek natchnienia, wiele zawsze, jeśli nie do wykształcenia, to przynajmniéj do jéj wzbogacenia pomogły. Mowa tu jest szczególnie o literaturze pięknéj, któréj źródłem wyobraźnia i czucie, i o takich ucztach, których nie roskosz podniebienia, lecz roskosz umysłu jest celem; których ważność czuł i zalecał źle potém zrozumiany Epikur; i których godownicy, korzystając z owego ożywienia, jakie towarzystwo przyjaciół, a nawet jadło i napój, przez samo działanie na krew, w ludziach sprawiać zwykły; własne i drugich myśli, w stanie podniesienia będące, zwracają wspólnie ku wyższym przedmiotom, które wspólnie ich duszę zajmują. Takiemi były owe sławne biesiady attyckie za czasów Peryklesa, gdy poezya i sztuki najbujniéj kwitły w Atenach; takiemi owe uczty u Mecenasa, źródło natchnienia i przedmiot tylu Od Horacyusza; takiemi, nie mówiąc już o ucztach Trubadurów i Bardów, słynął dwór Ludwika XIV. w tak zwanym wieku złotym literatury francuskiéj; takiemi nakoniec były u nas pamiętne czwartkowe obiady u króla Stanisława Augusta. Ostatnie tém się jeszcze odróżniały od innych, że się odbywały z pewną obrzędową uroczystością, i były niejako podobne do Akademickich posiedzeń, których miéjsce naówczas istotnie zastępowały w Polsce. Obecność gospodarza króla, trzymała je w karbach przyzwoitéj powagi; przykład króla-miłośnika nauk, przewodniczącego posiedzeniu, zakreślał kierunek rozmowom, i współbiesiadników do nich zachęcał; chęć podobania się Monarsze i ściągnienia uwagi Rozdawcy łask i zaszczytów, dodawała bódźca dowcipom, i umysły w ożywieniu trzymała. Wszystko to nie psuło bynajmniéj biesiadniczéj swobody, a z krzyżujących się wolno zdań, myśli, ucinków i sporów ludzi najoświeceńszych w kraju, wynikały moralne iskry, zdolne oświecić rozum i wyobraźnią zapalić. [Koniec nastąpi.]

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)